

wszystkie
oDcienie
Pereł

sTacy HawKins
aDams

wszYSTKie
oDcienie
Pereł

PrzeKŁaD
KaTarZYna WYDrA



LaBirYntY
KOLeKcJA ProZY

wYDawnicTwo wam
KraKów 2009

Tytuł oryginału
WATERCOLORED PEARLS

Copyright © 2007 by Stacy Hawkins Adams
Originally published in English under the title

Watercolored Pearls

by Revell,

a division of Baker Publishing Group,
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

All rights reserved

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Teofil Krzyżanowski

Korekta
Dariusz Godoś

Projekt okładki
Andrzej Sochacki
logo serii
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7505-361-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260, 012 62 93 446-447
faks 012 62 93 261

wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia DIMOGRAF • Bielsko-Biała

Dla trzech wyjątkowych pereł,
moich sióstr:
Barbary Grayson, Sandry Williams
i Patsy Scott
oraz dla mojego brata Waymona.
Z wyrazami miłości

Królestwo niebieskie podobne jest do kupca
poszukującego pięknych pereł.

Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał
wszystko, co miał, i kupił ją.

Ewangelia wg św. Mateusza 13, 45-46

1

Krzyk uwiązł w gardle Sereny McDaniels. Obejrzała się w lewo, potem w prawo, następnie przystanęła, aby przyciągnąć do siebie syna. Przynajmniej jeden z bliźniaków był koło niej. Kilka sekund temu drugi z nich gdzieś zniknął. Gdyby tylko strach rozluźnił uścisk na jej strunach głosowych i pozwolił krzyczeć, wtedy ktoś bez wątpienia pomógłby jej zlokalizować Jadena. Pewnie był w sąsiednim przejściu supermarketu albo buszował między półkami kilka rzędów dalej.

Ale słowa nie nadchodziły. Serena przycisnęła Jacoba do piersi i zaczęła biec.

– Aj, mamusiu, nie tak mocno!

Gdy usłyszała Jacoba, odzyskała głos.

– Jaden?! Jaden? Gdzie jesteś?

Serena stała pośrodku supermarketu Ukrop's, nieopodal baru sałatkowego. Miała nadzieję, że jej syn wyłoni się zaraz z jakiegoś kąta, który przeoczyła. Było tu wystarczająco dużo miejsc, gdzie małe dziecko mogło się schować.

Przygarnęła Jacoba i kucnęła, aby sprawdzić podłogę za kasami.

Jacob usiłował wyrwać się z jej uścisku. Przez głowę przebiegła jej myśl, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Ktoś

złapał ją za ramię. Podniosła się i przeczytała napis na plakietce, jaką miał przypiętą do koszuli stojący przed nią mężczyzna. „Greg Hill, manager sklepu”.

– Spokojnie, proszę pani – powiedział. – Znajdziemy pani synka... Ma na imię Jaden, czy dobrze słyszałem? Musi tu gdzieś być.

Serena skinęła głową. Bała się, że gdy coś powie, wybuchnie płaczem. Za wszelką cenę chciała powstrzymać łzy, aby nie przyćmiły jej wzroku i nie ograniczyły szans na odnalezienie dziecka.

Kilka sekund później usłyszała koło siebie męski głos.

– Hej, kolego, sądzę, że mamusia cię szuka.

Serena ruszyła w tym kierunku z uczepionym koszuli Jacobem. Zaglądała w każde przejście, aż wreszcie zobaczyła drugiego z bliźniaków.

Jaden stał na prawie pustej, najniższej półce i wyciągał rękę w kierunku paczki z płatkami zbożowymi, które były poza jego zasięgiem.

Serena myślała, że jej syn zaraz spadnie. Ulga, że go znalazła, chwilę potem przerodziła się w złość.

– Jadenie Michaelu McDanielsie, natychmiast stamtąd zejść!

Zamiast zastosować się do polecenia, chłopczyk odwrócił w jej kierunku swoje wielkie, brązowe oczy i uśmiechnął się.

– Płatki, mamusiu, chcę płatki!

Mężczyzna, który odnalazł zgubę, postawił Jadena na podłodze i pokiwał głową. Wziął chłopca za rękę i podprowadził do Sereny.

Jacob wywinął się z jej ramion i ześlizgnął na dół, aby uściskać brata.

– Jaden znaleziony!

Serena spojrzała na nieznajomego.

– Dziękuję panu. Odwróciłam się na sekundę, aby ściągnąć z półki puszkę, a on wtedy uciekł z wózka. Dziękuję jeszcze raz.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Nie ma za co. To w końcu chłopak. O ile dobrze zgaduję, mają z bratem po dwa lata. Zachowuje się dokładnie tak, jak powinno się zachowywać dziecko w tym wieku. Mam dziesięcioro wnuków i wszystko to przeszedłem. Proszę się nie martwić. Jest pani dobrą matką.

Na twarzy Sereny pojawił się nikły uśmiech. Naprawdę była dobrą matką? Pomyślała o latach, kiedy zanosila błagalne prośby do Boga, żeby pozwolił jej zająć w ciąży. Teraz, kiedy jej modlitwy zostały wysłuchane, czuła się jak zmaltretowana, szmaciana lalka, a nie supermama, o roli której marzyła. Powinna zabrać się do czytania książek w rodzaju „101 porad dotyczących rodzicielstwa”.

Nieznajomy mężczyzna pomachał chłopcom na pożegnanie i zabrał swoje zakupy.

„Musiałam upaść na głowę, zabierając malców do sklepu, w dodatku w porze ich drzemki” – pomyślała Serena.

Prowadziła Jacoba i Jadena za rączki i szukała swojego wózka z zakupami. Znalazła go pięć rzędów dalej. Usunęła go ze środka przejścia, gdzie w popłochu go porzuciła, i ustawiła przy półce.

– Czy potrzebuje pani pomocy? – zapytała ją pracownica sklepu, która właśnie nadeszła.

Serena zaprzeczyła ruchem głowy. Chłopcy wiercili się, chcąc uwolnić się z jej uścisku. W tym momencie zrozumiała, dlaczego niektórzy rodzice używają szelek, co często krytykowała.

Wiedziała, że dziewczyna ze sklepu pomoże jej dokończyć zakupy i znajdzie dla niej wolną kasę, ale jedyne, czego

teraz chciała, to znaleźć się jak najprędzej w domu, położyć się i ukoić nerwy.

– Muszę zająć się synami, więc niestety zrezygnuję z dalszych zakupów. Nie mam w wózku niczego łatwo psującego się, czy mogę go tutaj zostawić?

– Odłożę wszystko za panią. Cieszę się, że odnalazła pani swojego syna. Dzieci cały czas się tu płaczą, są wszystkiego ciekawe – powiedziała pracownica sklepu i uśmiechnęła się.

Kiedy Serena dotarła do minivana i usadowiła dwie miniaturowe wersje swojego męża w dziecięcych fotelikach, była cała spocona. Był ładny, majowy poranek, a ona miała wrażenie, jakby doświadczała uderzeń gorąca zwiastujących menopauzę.

Zapięła pas i przymknęła oczy. Chwilowe zagubienie Jadena w sklepie spożywczym nie było aż tak wielką tragedią, ale mogło się w nią przerodzić.

„Boże, daj mi cierpliwość. I podsuń mi jakiś pomysł, jak poradzić sobie z tymi niesfornymi maluchami”.

Westchnęła i czekała. Czy Bóg nie miał dla niej gotowych odpowiedzi?

Jej komórka zadzwoniła i Serena wybuchła głośnym śmiechem.

– W porządku, Ojczulku – powiedziała, używając słowa, jakim często określała Boga. – Szybko zadziałałeś.

Sprawdziła numer i okazało się, że to Micah.

– Cześć.

– Cześć, kochanie. Gdzie jesteś? Pamiętasz, że Bethany miała dziś wpaść i odebrać tę paczkę dla Iana? Przyjechała tu za mną do kościoła i powiedziała, że nie zastała cię w domu.

Na tylnym siedzeniu chłopcy zaczęli hałasować. Chichotali i bawili się figurkami, które trzymała dla nich w koszyku. Plastikowe zabawki były wszędzie.

– Sereno, jesteś tam?

– Jeden z twoich synów przed chwilą dał do wiwatu i zniknął w supermarkecie Ukrop's – powiedziała. – Znalazłam go, kiedy usiłował dosięgnąć z półki paczkę swoich ulubionych płatków.

Donośny śmiech Micaha zirytował ją.

– Cieszę się, że tak cię to bawi – odparła. – Myślałam, że dostanę ataku serca. Ponadto mam złe wieści: zostawiłam w sklepie wózek pełen produktów, których potrzebowałam na kolację i lunch z Miss Bethany. Ale jest dopiero wpół do jedenastej. Zjawiła się przed czasem.

Wiedziała, że Micah czeka, aż zakończy swoją tyradę.

– Zadzwoń do Bethany i powiem jej, żeby wpadła po swoją paczkę kiedy indziej – odpowiedział. – Wygląda na to, że ty i chłopcy potrzebujecie drzemki.

Serena otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech. Zawsze kiedy czuła, że znajduje się na skraju wyczerpania, Micah pomagał jej wziąć się w garść.

– Wieczorem prowadzę spotkanie biblijne, ale postaram się dotrzeć do domu tak prędko, jak tylko będę mógł.

– Wiem, że chcesz dobrze, kotku, ale twoje „prędko” zazwyczaj oznacza po kolacji i po kąpieli – odparła Serena już spokojniejszym tonem.

Nie chciała, aby czuł się winny, ale nie rozumiał, jak wyczerpujące jest spędzanie dwudziestu czterech godzin na dobre siedem dni w tygodniu z dwójką tak żywiołowych dzieci. Już po dwóch godzinach od obudzenia miała ochotę schować się w szafie i zbierać siły. Jej mąż nie miał również pojęcia, jak winna się czuła z powodu tych myśli.

– Masz rację. Zawsze mówię, że będę prędko, ale wciąż przychodzę za późno. Nie zaprzataj sobie głowy przygotowaniem kolacji. Nakarm chłopców czymś lekkim i zjedz coś, na co będziesz miała ochotę, na przykład resztki pieczy-

stego z wczoraj. Ja zjem to, co znajdę po powrocie. Powiem Bethany o paczce dla Iana. Kocham was.

– Też cię kochamy, skarbie – powiedziała Serena. – Przepraszam, że jestem tak nieznośna.

– Nie przejmuj się. Muszę lecieć.

Serena wyłączyła telefon i obejrzała się na swoich synów. Za każdym razem, gdy na nich spoglądała, zachwycała się ich identycznymi łukami brwiowymi, noskami, uśmiechami i ciemnoczekoladową cerą.

Kilka lat temu gładziła swój płaski brzuch i błagała Boga, aby wypełnił go dzieckiem. Obdarzył ją podwójnym błogosławieństwem i była Mu za to wdzięczna. Mimo to czuła się rozdarta, gdyż dawanie im miłości zdawało się wysysać z niej życie.

2

Erika Tyler Wilson wpatrywała się w zapieczętowaną kartę z życzeniami i zastanawiała się, co zrobić. Jeżeli teraz porwie ją na kawałki, Aaron wszystko zobaczy i zapyta, dlaczego tak postąpiła. Ale jeżeli zaczeka dłużej, ulegnie pokusie, aby przeczytać romantyczne napisy wydrukowane na karcie oraz wiadomość, którą Elliott starannie wykaligrafował na odwrocie – po raz kolejny.

Erika zmieniła pozycję i dalej przeglądała pocztę, czekając, aż makaron się zagotuje.

Aaron usiadł naprzeciwko niej i wypełniał kolorowankę, jaką zadała mu wychowawczyni w przedszkolu jako pracę domową. Kiedy westchnęła i ponownie uniosła kartę, spojrzął na nią.

– Co się stało, mamusiu?

Zaśmiała się i uszczypnęła go w nos.

– A czego byś chciał się dowiedzieć, młody człowieku? Uporasz się z tym problemem za mnie?

– Tak – odpowiedział z poważną miną. – Powiedz mi, o co chodzi, żebym mógł ci pomóc.

Skończył właśnie cztery lata, ale wszystkim, którzy o to pytali, Erika odpowiadała, że przekroczył czterdziestkę. Jak mawiała o nim Charlotte, jej przyjaciółka i chrzestna matka Aarona, chłopiec był „stary duchem”, gdyż sprawiał wrażenie wyjątkowo dojrzałego jak na swój wiek.

– Nie masz czym zaprzętać sobie głowy, skarbie – odparła Erika. – Mamusia czyta jedynie pocztę. Skończ pracę domową.

Podniosła się z krzesła i podeszła do kuchenki, aby zamieszać sos marinara w jednym garnku i makaron w drugim. Kilkakrotnie powtórzyła koliste ruchy i starała się powstrzymać złość z powodu listu. Co dwa tygodnie doświadczała tych samych uczuć.

Wracały do niej wspomnienia o strachu, biciu i beznadziejnej miłości do kogoś, kto sprawiał jej ból.

Pomyślała o „Gniazdku Naomi”, miejscu, które było jej domem przez ponad rok. Przez jej umysł przemknęły migawki obrazów z tego okresu: radość z wydania na świat Aarona; cierpienie, jakie jej towarzyszyło, gdy sześć tygodni później musiała oddać go Serenie i Micahowi na wychowanie; staż w Studiu Aranżacji Wnętrz D. Havena, gdzie uczyła się zawodu od projektantki Gabrielle Donovan i właściciela firmy Derricka Havena. Pierwsza miłość do Boga, a w końcu do...

Erika położyła drewnianą łyżkę na okapie kuchenki i gwałtownie odeszła na bok. Wróciła do kuchennego stołu, ciągle pogrążona w myślach. Aaron był tak pochłonięty kolorowaniem obrazków przedstawiających przedmioty na literę „I”, że nic nie zauważył.

– Spójrz, mamusiu! Skończyłem i mogę już jeść obiad!

Chwycił kolorowanekę, stanął na krześle i pochylił się w kierunku Eriki, aby jej pokazać.

– Świetna robota, Aaron – powiedziała i uśmiechnęła się.

– Obiad będzie za kilka minut.

Złapała go w pasie i przeniosła ponad stołem, obejmując ramionami. Uściskała go mocno i głośno cmoknęła w miękkie policzek.

Usiadła na krześle i uśmiechnęła się do syna. Mimo tego, że jako żona Elliotta Wilsona przeżyła tyle złych chwil, Bóg stworzył coś wspaniałego z najlepszej części ich obojga. Aaron miał tę samą miodową cerę i delikatne rysy co oni; był idealną kopią swoich rodziców.

Kiedy spędzał czas z Elliottem w ciągu nadzorowanych wizyt, nikt nie miał wątpliwości, że to ojciec z synem. A kiedy chłopiec znajdował się obok Eriki, efekt był taki sam – rzucało się w oczy to, że jest uderzająco podobny do mamy.

Był na tyle mały, że nie zdążył poznać innego życia i uważał, że to, które prowadzi, jest normalne. Aaron nie dziwił się, że pokój, w którym sypia, należał do ciotki Sereny, kiedy była dziewczynką i dorastała w tym domu w północnym Richmond.

– Czy wszyscy mają kogoś takiego jak ciocia Serena i wujek Micah? – zapytał kiedyś, kiedy jego kolega z przedszkola przeprowadził się do nowego domu, który zbudowali jego rodzice.

Erika przytulała swojego syna tak długo, aż się wyslizgnął.

– Co to jest, mamusiu, kartka urodzinowa?

Zauważył różową kopertę z adresem zwrotnym Elliotta w hrabstwie Chesterfield. Na szczęście nie umiał czytać.

Zanim zdążyła wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź, uratował ją dzwonek do drzwi. Poszła do przedpokoju i stanęła na palcach, aby wyjrzeć przez judasza.

Gabrielle zjawiała się akurat w porze obiadowej. Otworzyła drzwi i zajrzała do kuchni.

– Musiałaś zostać w pracy dłużej niż zwykle? – zapytała Erika.

– Tak – odparła Gabrielle. – Miałam spotkanie, żeby uzupełnić papiery do transakcji z Mitchellem. Hm... Spaghetti? Ładnie pachnie.

Gabrielle mieszkała o dwie godziny drogi stąd, w Północnej Wirginii, gdzie znajdowała się główna siedziba studia D. Havena. Kiedy dwa lata temu firma, w której pracowała także Erika, otworzyła filię w Richmond, Gabrielle zaczęła przyjeżdżać do stolicy stanu dwa razy na tydzień.

Erika była zatrudniona na pełny etat w Richmond i nalegała, aby Gabrielle zatrzymywała się na czas swojego pobytu w tym mieście w dodatkowej sypialni domu, który wynajmowała od Sereny i Micaha.

Taki układ funkcjonował dobrze z kilku powodów. Między innymi dlatego, że miała okazję, aby pogadać z kimś o Elliotcie.

Gabrielle zaniósła walizkę do pokoju gościnnego i wróciła do kuchni. Podeszła do zlewozmywaka i umyła ręce mydłem antybakteryjnym leżącym na parapecie okna. Kiedy Aaron odszedł od stołu, aby znaleźć piłkę, którą podarował mu sąsiad, zauważyła stosik korespondencji.

– Kolejna kartka, tak? Zastanawiam się, co tym razem wymyślił – powiedziała spokojnie, pamiętając, że Aaron może w każdej chwili wrócić.

Erika wzruszyła ramionami i rozłożyła na stole trzy talerze, między nimi mały, z miniaturową podobizną Scooby’ego-Doo.

– Ciągle powtarza, że stał się innym człowiekiem – odpowiedziała. – Widuję go w kościele, usługuje tam, wskazując wiernym miejsca do siedzenia. Wiem, że udziela darmowych porad prawniczych ludziom, których nie stać na prawnika. Ale ja mu nie ufam. Niby dał mi spokój, ale te kartki wciąż przychodzą – powiedziała Erika. – Jak w zegarku. Każdego pierwszego i piętnastego dnia miesiąca. W rocznicę dnia, w którym się poznaliśmy, i w którym wzięliśmy ślub.

Gabrielle potrząsnęła głową i zjrzała do holu w poszukiwaniu Aarona.

– Mam nadzieję, że je zbierasz. Mogą posłużyć jako dowód.

– Robię tak z większością z nich, jeżeli nie wpadam we frustrację i nie rwę ich na kawałki – zaśmiała się Erika z zażenowaniem. – Kilka razy mi się to zdarzyło – podniosła kopertę i przejechała po niej palcem. – Dlaczego mam jej nie przeczytać? Wiem, słyszałam to wszystko już wcześniej. Rozzerwała kopertę i zerknęła na okładkę karty. – „Jeżeli miłość nosiłaby imię, byłoby nim twoje...”.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy przeczytała słowa napisane w środku.

– Co? – zapytała Gabrielle.

– Znalazł sobie kogoś. Chce rozwodu.